

Podnosimy bezpieczeństwo

ANDRZEJ POPIELSKI

W samym centrum Warszawy kilka lat wstecz naknąłem się podczas kampanii wyborczej na bieżących krasnoludków z Pomarańczowej Alternatywy. Na czele sowizdrzałów w pomarańczowych, spiczastych czapczkach gnał „major” Frydrych. Miał mały transparent z hasłem: **Podnosimy bezpieczeństwo** i co chwilę go podnosił.

W ostatniej kampanii nie było na temat naszego bezpieczeństwa nawet karykatury politycznych obciachek. Za to szybko pojawiła się pierwsza powyborcza nowinka związana z zabezpieczeniami. Jak podał „Dziennik”, zarząd klubu PO pierwszą decyzją miał wrzucić do kosza projektowaną inwestycję ogrodzenia Sejmu „płotem” za skromne 5,5 mln zł. Była forsowana przez marszałka Ludwika Dorna i oceniana przez złośliwych jako symbol obłąkanej twierdzy.

Związki zawodowe branży ochrony fizycznej są coraz bardziej widoczne w mediach. Zbigniew Lentowicz w publikacji *Ochroniarze chcą wyższych pensji* „Rzeczpospolita” odniósł się do potrzeb tej wyzyskiwanej grupy zawodowej. Z kolei z tekstu *Ochroniarze portretują ochronę* (Onet za „Dziennikiem Bałtyckim”, Dorota Abramowicz) można dowiedzieć się, że statystyczny ochroniarz pracuje za 5,60 zł/h. Na czacie, w jednej z 48 emocjonalnych wypowiedzi ktoś napisał o kuriozalnej stawce 3,50 zł/h, którą dostaje w agencji ochrony, mającej na dodatek status zakładu pracy chronionej, a więc wspieranego finansowo przez państwo.

Pracodawcy i związkowcy ukazują związek niskich płac z dumpingowymi cenami ofert za usługi ochrony. Rzeczywiście – taka jest uroda polskich przetargów publicznych, że zwycięża w nich prawie zawsze kryterium najtańszej oferty. Ale zamówienia publiczne ani trochę nie dotyczą prywatnego sektora zamawiających, a więc to tylko część prawdy o chorobie. Sama branża latami kręciła sznur na własną szyję – ileż razy nie było w walce o zlecenia żadnych zasad. Ale to też są półprawdy. Faktem jest, że jeden cienko prządł, a inny nie. Rozśmiesza mnie do łez np. ocena z takiej publikacji bardzo zamożnego przedsiębiorcy (który dorobił się na ochronie dużych klientów) mówiącego – pewnie bez zająknięcia – że bez podniesienia cen usług podwyższyć stawek nie można. Ciekawe, czy przy gołniu widzi w lustrze chciwca? Popieram działania zmierzające do tego, żeby ceny krajowych usług ochrony wyrównywały się z podobnymi w UE, bo w ślad za nimi będą musiały podreptać płace. I to nie za sprawą łaski pańskiej... albo pańskiej.

W informacji: *Trudniejszy dostęp do licencji to lepsza kadra wśród stróżów prawa* Agata Łukaszewicz odniosła się do projektu nowej ustawy o ochronie osób i mienia przyjmowanej z dość zrozumiałych względów mało entuzjastycznie przez środowisko. Mogę pocie-

zyć środowisko. Skąd u mnie taki optymizm? Ano z logiki czarnego humoru. Zacytuję nagłówek informacji: Już wkrótce w hipermarketach będą tylko wyuczeni ochroniarze z licencją I stopnia. Zaostrzone zostaną przepisy dotyczące agencji ochrony. Projektem zmian w ustawie wkrótce zajmie się rząd – Tekst ukazał się w prorządowej „Rzeczpospolitej”... cztery dni przed wyborami.

Wpaść miałem w jesienną depresję, gdy przeczytałem o kłopotach z napadami na zagraniczne banki. Człowiekowi, gdy wie, jak źle dzieje się innym, u których jest lepiej, od razu poprawia się nastrój. Zresztą u nas nie jest tak fatalnie. No bo jak na tle mniej niż stu napadów rocznie na polskie placówki bankowe wygląda taki cudzy ocean niebezpieczeństwa? Kilka lat temu byłem na spotkaniu, na którym hiszpańscy bankowcy mówili o kilku tysiącach rabunków u siebie (początek lat 90., liczyli nawet jakieś jednoosobowe kasy).

Nie wszędzie zmienia się na lepsze. W I połowie 2007 r. – tę informację podał dziennik „La Repubblica” na podstawie badań central związkowych – odnotowano 1565 napadów na włoskie banki i jest to około połowy wszystkich takich zdarzeń w Unii Europejskiej! W 2006 r. były 2774 takie incydenty – najwięcej 640 w Lombardii z Mediolanem. Tam cieszą się, że spada wartość jednorazowego łupu do kwoty poniżej 20 tys. euro (we wszystkich zrabowano 56 milionów). „La Repubblica” zacytowała Stefano Bellatiego, kasjera z Ferrary, który w ciągu 11 lat pracy doświadczył 9 napadów. Sądzi, że winę za taki stan rzeczy ponoszą przede wszystkim same banki, które oszczędzają na kosztach bezpieczeństwa.

Poza ręką opatrności chroniącą wyłącznie nas, mamy wspólne punkty z Włochami. Przykładowo pażerne charaktery właścicieli banków. Gołym okiem widać, jak niejedna placówka jest kiepsko zabezpieczona. Ale po co ma być lepiej? Straty z napadów to ułamek szkód ponoszonych przez banki na skutek innych działań kryminalnych. Pieniądze są dowożone w konwojach niedużymi porcjami z centrów dyspozycji gotówki, poza tym są ubezpieczone. O jednej sprawie banki nie mówią, a dziennikarze jeszcze nie pytają – jak hojnie ubezpieczeni na życie i zdrowie są ich pracownicy z pierwszej linii frontu? I czy klientów, też z tej samej linii, takie ubezpieczenia dotyczą?

Rzeczywistość chichocze. Prorokowałem niedawno, że idea monitoringu wizyjnego w szkołach zemrze z odejściem ministra Romana Giertycha, gdy temat przelał się publikacjami przez media. W Warszawie ma przybyć w tym i przyszłym roku 1200 szkolnych kamer. Jednak informacje o takich stołecznych i krajowych projektach przyprawiane były solą i dziegiem – brakiem pieniędzy. ■